GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 210.

Dnia 20go Maja 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

POLSKIE ODCZYTY LITERACKIE W PARYŻU.

Paryż, dnia 7 maja 1869.

Już od kilku tygodni odbywają się w Paryżu literackie posiedzenia urządzone staraniem niedawno założonego Komitetu Naukowéj Pomocy. Nie donosiłem jeszcze o nich czytelnikom *Głosu Wolnego*, bo chciałem się przekonać osobiście o ich wartości i nie dopuścić się przesady ani w pochwałach ani w krytyce.

Gdyby kto nie wiedział, jak to rzeczy wyglądają z daleka a jak z bliska, ten niechaj po wysłuchaniu jakiego wykładu weźmie do rąk *Dziennik Poznański* i przeczyta w nim zdanie sprawy z tego samego posiedzenia, a zobaczy nie to co powiedział i jak powiedział prelegent, ale to co chciał zapewne powiedzieć, co przed albo po odczycie napisał do druku. Pan Ruprecht naprzykład, który zagaił owe literackie zebrania, mówił "o wpływie oświaty na życie narodowe," ale tak nieszczęśliwie, z takiém zapomnieniem wszelkich prawideł i zwyczajów czytania przed publicznością, a tak monotonnie i długo, że większa część słuchaczy po półtory godziny znużenia wyszła zniechęconą i w zupełnéj prawie niewiadomości czego chciał pan Ruprecht i jaki według niego wpływ wywarła oświata, zły czy dobry, na życie narodowe. Tymczasem w *Dzienniku Poznańskim* odczyt pana Ruprechta wygląda jakoś dosyć okrągło, myśli wysnuwają się jedna z drugiéj, a chociaż tak jak jest opisany, nie występuje bynajmniéj z granic bardzo pospolitego, ogólnikowego i niczém nie popartego wstępu do jakiéjś niewydanéj książki, dałby jednak dokładne pojęcie o myśli i dążności autora, gdyby był w całkowitości wydrukowany. (Władze prusskie skonfiskowały nie wiadomo dla czego numer *Dziennika Poznańskiego*, w którym znajdował się opis piérwszéj prelekcyi literackiéj w Paryżu.) Z tego co *Dziennik Poznański* wydrukował pokazuje się, że ponieważ Stowarzyszenie Naukowéj Pomocy wzięło za cel prac swoich oświatę, więc pan Ruprecht czuje się w obowiązku powiedzieć jak czuje oświatę:

Oświata służyć powinna krajowi—jéj celem być powinna ojczyzna, jéj wolność i niezależność.

Niezależność można tylko zdobyć, lecz ażeby ją zdobyć należy mieć odpowiednie środki; ażeby walczyć potrzeba umieć walczyć; ażeby zwyciężyć konieczną jest wiedzieć jak zwyciężyć. Potrzebną więc jest nauka wojskowa.

Wojna nie jest zadaniem społeczeństwa, jest ona smutną koniecznością, obroną narodu, bojem o wolność. Wolność jest celem społeczeństwa, a wojna tylko środkiem dla niéj. Lecz ażeby być wolnym, nie dosyć jest mieć chęć wolności, należy umieć być wolnym, może być nim dopiero człowiek społeczny. W społeczeństwie jest dopiero rzeczywista wolność, opiera się zaś ona na prawie.

Bez prawa wolności nie ma. Samo przecież prawo nie wystarcza. Prawo powinno być dobrém, a wówczas jest ono tylko źródłem zadowolnienia, powodem siły i szczęścia społecznego, gdy z jednéj strony szanuje przeszłość historyczną narodu, a z drugiéj strony nie krępuje rzeczywistych potrzeb człowieka, gdy nie staje na zawadzie jego przyszłości.

Oświata więc uczy sztuki wojskowéj jako środka wolności—uczy wolności jako celu społeczeństwa—uczy warunków społecznego istnienia, to jest prawa, jako podstawy państwa.

Poznanie natury jest drugim obowiązkiem oświaty. Więc nauki ścisłe, przyrodzone, techniczne, fizyka, chemia, które uczą poznawać świat materyi, które jak medycyna zajmują się fizycznym organizmem człowieka, w ogóle nauki realne są koniecznemi dla każdego oświeconego społeczeństwa, zajmują one ważny dział w zakresie wychowania publicznego.

Stan fizyczny w związku ze społecznemi urządzeniami daje początek naukom polityczno-ekonomicznym. Są one niezbędne jako przejście z prawa materyi do prawa ducha, ale nie dają jeszcze ostatecznéj odpowiedzi na pytania cywilizacyjne. Świat, człowiek, społeczeństwo, wszystko się tu kończy, lecz z tym końcem istnienie celu swojego nie utraca. Pozostaje nieśmiertelność, nieskończoność, któréjby człowiek nie przeczuwał i nie pojmował, gdyby sam nieśmiertelnym nie był.

Prawo natury, prawo człowieka przechodzi, ale pozostaje prawo wieczne, Bóg. Poznanie Boga, wiedza praw wiecznych, filozofia, religia, jest koroną oświaty.

Taka tylko oświata utrzymuje narody, która się rozwinęła loiczną koleją ducha; te tylko narody warte są istnienia których cywilizacya opiera się na prawach natury, prawach człowieka i prawach Boga; taki tylko naród nie przepadnie, który usiłowania w kierunku téj zupełnéj oświaty niezmordowane czyni.

Na takich to elementarnych ogólnikach osnowaną była cała pierwsza część wypracowania pana Ruprechta. Korespondent do *Dziennika Poznańskiego* zaręcza, że ogólna część wykładu była bardzo zajmująca, że p. Ruprecht jest człowiekiem gruntownie wykształconym, że posiada kwalifikacye na pisarza filozoficznego, ale że część druga, poświęcona określeniu dziejów oświaty w Polsce, była słabszą od pierwszéj, co miało ztąd pochodzić, "że prelegent, ograniczony czasem, nie mógł w ciągu półtora godziny szerzéj rozwinąć obrazu cywilizacyi, zarysował zaledwo niektóre linie szkicu."

Jest to właśnie najważniejszy zarzut jaki uczynić wypada nie tylko Ruprechtowi ale i następcy jego Rettlowi, że za nadto obszerne koło zakréślili swojéj wyobraźni, że bujając swobodnie po całéj historyi polskiéj żadnego przedmiotu nie dotknęli gruntownie, a więc niczego nie dowiedli i nie nauczyli.

Leonard Rettel, zajęty od 40 lat nawigacyą po falach polskiego i obcego piśmiennictwa, w sędziwym już wieku, nie dotarł przecie do żadnéj stałéj przystani. Wszystkie przemiany jego bujnéj wyobraźni wyryły na nim pewne ślady, jedna tylko nauka Towiańskiego, jeżeli ciemne teorye tego zabłąkanego w naszym wieku mistyka nazwać można nauką, wywarła na niego tak silny wpływ, że mu odjęła wszelką możność pogodzenia się ze światem rzeczywistym, pozbawiła go téj wymowy, która do przekonania trafia, a jego umysł tak pokrzyżowała, że kiedy 29 kwietnia b. r. wystąpił przed licznie zgromadzoną publicznością polską, pokazał się najniedołężniejszym z mowców a tak niesfornym w swoim wykładzie, że najpilniejszy słuchacz ani wątku ani ciągu myśli jego odgadnąć nie był w stanie i wyszedł z posiedzenia nie wiedząc co słyszał.

Rettel mówił jednak o dobrze znanym sobie przedmiocie, bo *o stósunku literatury naszéj do dziejów naszego narodu*. Gdyby nie bielmo proroka który mu ciągle zasłania oczy, gdyby nie ta eteryczna fantazya wielu z naszych literatów, która wiecznie tonie w obłokach a nie raczy nigdy zejść na ziemię, przypatrzyć się ludziom okiem spokojném, umysłem trzeźwym, by poznać ich rzeczywistą przeszłość i wyciągnąć zrozumiałą dla nowych pokoleń naukę, to pan Rettel byłby łatwo mógł wykazać że literatura nasza tak jak literatura wszystkich innych narodów była tylko słabém odbiciem życia społeczeńskiego i publicznego, że jeżeli się różniła od obcych, jeżeli była przedewszystkiém "literaturą obywatelską," to dla tego jedynie że naród nasz wyróżniał się także od innych życiem obywatelskiém, instytucyami i obyczajami właściwemi naturze swojéj. Polska literatura nie ma ani odrębnéj cechy ani szczegółowego stósunku do dziejów narodu. W każdym kraju związek literatury z dziejami sięga najdawniejszych czasow. Nie tylko u nas ale wszędzie "im głębsza była miłość kraju, tém literatura lepiej i dokładniéj przedstawiała jego obywatelskie uczucia i polityczne potrzeby." Dosyć by już było tych przechwałek, które

mimo prawdy chciałyby nas nieustannie przetwarzać na aniołów kiedy tylko ludźmi takimi jak drudzy jesteśmy. Nasza literatura, jak wszędzie, nie szła przed ale za narodem, opiewała jego zalety, schlebiała jego wadom, przenosiła na papier to co czynami publicznemi, obywatelskiemi rysowało się na tle społeczeństwa. Dla nas literatura dawna jest najszanowniejszym, najcenniejszym pomnikiem, gdyż ona jedynie daje nam poznać ojców naszych i naszą ziemię. Na współczesnych jednak musiała być bez wpływu. Wtenczas literatura żadnego kraju nie była jak dzisiaj czwartą potęgą w instytucyach narodowych; nie przewodnikiem, doradzcą i natchnieniem, ale śpiewakiem czynów dokonanych, malarzem obrazów scenicznych, była literatura we wszystkich krajach w przeszłości, a więc i u nas. "Gdy wpływ możnowładztwa, powiada sam Rettel, stał się przeważnym, literatura zamieniła się na panegirykową; gdy splendor wielkich rodzin stał się najwyższym politycznym celem, historya została genealogią. Gdy magnaci, dla zyskania przewagi nad przeciwnikami, udali się o pomoc do obcych, a zepsuta szlachta, która nie chciała słuchać swoich królów, na urągowisko losów powierzyła się gwarancyi obcéj, i literatura poniża się i odzywają się głosy, które rumieńcem wstydu nas oblewają, głosy jak np. o niewyczerpaném miłosierdziu carowéj Katarzyny."

Taki był aż do upadku *stósunek literatury naszéj do dziejów naszego narodu.* Dopiero w epoce porozbiorowéj, w epoce głębokiego namysłu, *pokutniczéj* jak ją Rettel nazywa, zmienia się stósunek literatury naszéj. Ucichły trybuny senatorskie, poselskie i sejmikowe, ustało życie publiczne w całym narodzie. Rewolucya francuzka otworzyła nową erę dla całéj Europy. Wywołała potęgi nieznane dotąd. Literatura urosła wszędzie do wielkiego znaczenia. Stała się inicyatorką życia publicznego. To też i literatura nasza zmieniła postać swoją. Przestała być panegiryczną, zeszła do wnętrza narodu, tam podnosi ducha, rozgrzewa miłość ojczyzny, przeczuwa przeobrażenie, zstępuje do ludu, rośnie walka klasyków z romantykami, powstaje Mickiewicz, Zyg. Krasiński i Słowacki. Tę epokę wydatnego stósunku, silnego wpływu literatury na dzieje nasze należało rozwinąć, wyjaśnić wszystkie jéj duchowe, społeczne i polityczne znamiona, ona bowiem zamyka w sobie wszystkie iskry odmłodzonego patryotyzmu, jest kluczem do przyszłości narodowéj. Ale tego od pana Rettla wymagać nie możemy; jemu potrzeba czynu, bo czyn "to pełnia myśli; bo massy rozumieją to tylko co z duszy pochodzi, rozumią czyn pełny, płód donoszony w duszy—jak rozumiały pełność czynu świętego w Stanisławie biskupie krakowskim."

Trzecim z kolei i najważniejszym prelengentem był p. Siwiński. Jako dawny profesor historyi i literatury polskiéj w Warszawie, pan Siwiński ma wprawę publicznych wykładów, a oprócz tego widać że szanuje swych słuchaczy, bo stanął przed nimi bardzo dobrze przygotowany. Nie powiedział nic nowego: za nadto może był profesorem mówiącym tak spokojnie i jednostajnie jakby chciał dać czas uczniom swoim do wygodnego brania notatek. Mimo to publiczność polska słuszne miała powody do zadowolnienia, bo pan Siwiński obrobił starannie swój przedmiot, oddał go w pięknéj formie i przez cały ciąg prelekcyi umiał zająć uwagę słuchaczy. Siwiński nie obrał sobie jak poprzednicy jego dziesięciowiekowego obszaru na odczyt mający trwać półtory godziny, mówił o wpływie jednego tylko poety narodowego na społeczeństwo polskie, o poezyach Woronicza, i dla tego celu dopiął. Bo też i przedmiot niesłychanie zajmujący. "Żywot Woronicza, piszą wydawcy *Biblioteki Mrówki*, był jednolitym łańcuchem czynów i usiłowań zacnych, obywatelskich. W czasach zawiści, pomieszania pojęć, kiedy ojczyzna byt polityczny traciła, on umiłował lud, oświecał go, czynił mu wiele dobrego; nie tylko śpiewał dlań pieśni ale i szukał jego podań. Będąc duchownym nie potrafił mimo to wyrzec się obowiązków obywatela i stać na uboczu, ale ukochawszy naród, gdy nie mógł być czynnym w życiu publiczném, wywierał wpływ żywém słowem lub pisał. Potęga jego słowa była wielka, o czém świadczy siła wyrażenia się i myśli zwięzłość w pozostałych po nim pracach poetyckich.

"Jan Paweł Woronicz urodził się na Wołyniu w r. 1757 za Augusta III. Był proboszczem, dziekanem, biskupem krakowskim a pod koniec żywota piastował najwyższą godność w kraju, będąc powołanym na arcybiskupstwo warszawskie. O ile duchowny był bezstronnym, najlepiéj charakteryzuje jego postępowanie. W Kazimierzu był proboszczem, założył tam a zakładał wszędzie szkółki, do których przyjmował i innowierców, nagradzając ich pilność i postęp w naukach zarówno jak dzieciom wiary katolickiéj. Przytaczamy ten szczegół, bo po nim każdy pozna człowieka. A nie zapominajmy, że to oświecanie ludu miało miejsce w końcu wieku XVIII, w chwili kiedy większość oświecona sprzeciwiała się podniesieniu stanu włościańskiego. Woronicz, obywatel, duchowny i poeta prawdziwie narodowy, umarł w Wiedniu 4 grudnia 1829 r."

O takim poecie można było bardzo wiele dobrych i pożytecznych rzeczy powiedzieć, czego też p. Siwiński szczęśliwie dopełnił.

Inne uwagi nad wykładami paryzkiemi zostawiam na późniéj, bo już i tak ten list jest za długi, a jeszcze mam dwóch rzeczy dotknąć.

Przegląd polityczny, religijny i literacki, wychodzący w Paryżu pod tytułem "Archives Israelites" dał nam znowu dowód swojéj dawnéj a niezmiennéj życzliwości. W numerze z 15 marca pan Izydor Cohen przypomina czytelnikom swoim, że są sprawy wsparte na sprawiedliwości, honorze i moralności, które przedawnieniu uledz nie mogą; że z takiego to zdroju ożywczego wytryska siła współczucia dla Polski; że *Archiwa Izraelskie* gorąco zawsze broniły sprawy narodu polskiego, chociaż w ciasnych ramach pisma literackiego; że dziś zostawszy pismem politycznêm, *Archiwa* często będą dotykać téj sprawy, w któréj zainteresowanych jest bezpośrednio dwa miliony mieszkańców wyznania mojżeszowego. P. Cohen jak wszyscy ludzie serca, światli a bezstronni, uważa podział Polski za największą zbrodnią nowożytnéj polityki, moskwiczenie Polski za najwyższe pogwałcenie prawa; ale wie zarazem że narody ucywilizowane nie chcą wojny. Jakże ukarać podobne napaści? Jakim że sposobem Polska może się spodziewać polepszenia swego losu? Nad tém właśnie mają się *Archiwa Izraelskie* nie raz zastanawiać. Jakoż już w numerze z 15 kwietnia czytamy w tém piśmie bardzo sympatyczny artykuł o Polsce. Autor pojmuje urzędowe i półurzędowe milczenie o Polsce męczonéj przez Moskwę, ale dla czegoż przyjaciele pawszechnéj wolności, pzzyjaciele Polski—a ktoż przyjacielem Polski nie jest we Francyi—obojętnie patrzą na wszystko co się od dwóch lat dzieje w ojczyźnie Kościuszki i Poniatowskiego? Zaiste, jest to zadziwienia godne, jest to pewnego rodzaju potwierdzenie tego co Moskwa w Polsce dokonywa. *Archiwa Izraelskie* tą drogą nie pójdą z dwóch przyczyn: jako organ liberalizmu francuzkiego, a potém przez wdzięczność za to co Izraelici winni Polakom. Tu autor przebiega w krótkości położenie żydów w Polsce i analogią jaka zachodzi między nimi a Polakami uciemiężonymi we własnym kraju i rozproszonymi jak żydzi po całym świecie. Cały ten artykuł napełniony jest żywém współczuciem i nadzieją odrodzenia Polski. Przemawiając tak silnie za Polską w *Archiwach Izraelskich*, autor musiał być przekonany, że słowa jego na dobry grunt padają, i to jest właśnie znaczącém.

Drugi fakt, o którym mam powiedzieć, nie jest pocieszającym. Dotyko on najboleśniejszéj strony, godności narodowéj. Piszą z Monachium, że jakiś komitet opiekuńczy upoważnił żebraninę w całéj Bawaryi, która oprócz tego że jest żebraniną, a więc szkodę imieniu polskiemu przynosi, dostała się w ręce człowieka bez czci i wiary, zasługującego na wyrzucenie ze społeczeństwa naszego. Szczegółów i nazwisk nie podaję, ale to co wyżéj nadmieniłem, wystarczy na ostrzeżenie kogo należy. Braci zaś mieszkających w Monachium upraszamy w imie dobra publicznego, ażeby téj rzeczy nie zaniedbali i sprawców jéj do publicznéj odpowiedzialności pociągnęli.

KILKA UWAG
NAD WYDANÉM PRZEZ OB. JAR. DĄBROWSKIEGO DZIEŁEM
POD TYTUŁEM: RYS KRYTYCZNY WOJNY 1866 R.

(Dokończenie.)

Żałuję mocno że ob. Dąbrowski nie cytuje źródła, z którego zaczerpnął wiadomość, iż przez 48 godzin Prussacy stracili ślad armii austryackiéj: dziwię się zaś mocno w jaki sposób złapanie kuryera austryackiego przez podjazd prusski "nie tyle należy przypisywać zręczności podjazdów prusskich, ile dobrze uorganizowanemu szpiegostwu w obozie nieprzyjacielskim."

Że Prussacy mieli szpiegów w obozie przeciwnym, tojest wcale naturalném, ale jaki związek z tém ma złapanie kuryera i dla czego nie należy to przypisywać zręczności podjazdu prusskiego, tego przyznam się wytłómaczyć sobie nie mogę. Chyba że szpiedzy zawiadamiali Prussaków nawet o wysyłaniu kuryerów przez Austryaków, ale w takim razie jakże z tém pogodzić brak wiadomości przez 48 godzin. Lecz ob. D. zamiast wytłómaczyć czytelnikowi ważność i potrzebę mienia szpiegów w obozie przeciwnika, mówi: "nie robię z tego zarzutu sztabowi prusskiemu..." (str. 74). Zdaniem mojém, nie może nawet być i myśli robienia zarzutu Prussakom za te że oni sumiennie i umiejętnie zastósowywali się do elementarnych zasad sztuki wojskowéj.

Nie mając daléj nic do zarzucenia autorowi "w opisie ruchu Prussaków na Wiedeń," zwracam tylko uwagę, iż mówiąc o przerwaniu bitwy pod Blumenau na wiadomość przywiezioną przez parlamentarza austryackiego o zawieszeniu broni, ob. D. dodaje iż "fakt ten jest dość zajmujący swoją oryginalnością." Zdaje mi się, że można było powiedzieć dla nauki ogólnéj coś więcéj o tym fakcie, jak nazwać go jedynie oryginalnym; bo jeżeli Prussacy tylko na zaręczenie parlamentarza strony przeciwnéj wypuścili z rąk świetną wygranę, to popełnili błąd i błąd gruby. Przykład Bluchera po bitwie pod Auerstedt, postępek Murata po zajęciu Wiednia w 1805 r. są poważnemi świadectwami, o ile należy dawać wiarę nie tylko zaręczeniom parlamentarzy nieprzyjacielskich lecz nawet osobom takim jakiemi byli Murat i Blucher.

Ogólne, krótkie niestety rozumowania autora o ważności pościgu są słuszne, ale trudno wymagać rzeczy niemożebnych w pewnych okolicznościach chociażby nawet i od Prussaków.

I tak na str. 60 autor mówi, iż armia I była zgromadzoną już o północy z 2 na 3 lipca około Melowicza (trzeba pamiętać że do zgromadzenia 100 tysięcy zapewno Prussacy zmuszeni byli użyć kilku najmniéj godzin); ze świtem armia ta ruszyła na Austryaków, cały dzień biła się, nic więc dziwnego że nie mogła gonić jeszcze ich po bitwie. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę zmęczenie armii 1széj i Elbskiéj, będziemy zmuszeni żałować wraz z autorem że Prussacy nie dopełnili świetnego zwycięztwa energicznym pościgiem; lecz nie powiemy z nim: "że okoliczności podobnego rodzaju (zmęczenie i zacięty bój) żadnego znaczenia mieć nie powinny." (Str. 87.)

Cały ten ustęp zresztą mógłby być zastąpiony tém co stoi na str. 86—90.

O praktyczném zastósowaniu rozumowań autora do powstania, lub o elementarném przedstawieniu zasad sztuki wojskowéj, nie ma i mowy w całym tym rozdziale równie jak w następnych.

Począwszy od rozdziału III zapewne dla tego że autor sam mówi: "Kam-"pania 16dniowa Falkensztejna przedstawia niezaprzeczenie ustęp najwięcéj "uczący z całéj wojny" (str. 112), rzeczywiście rzecz się ma lepiéj.

Siły obu stron są mniejsze, mniéj więc korpusów, dywizyj, batalionów, które tak zajmują autora, i my nic albo prawie nic nie mamy mu do zarzucenia. Zastanawia nas wszelako ostatni ustęp w części traktującéj o złożeniu broni przez armią hanowerską, w którym autor mówi: "Los wojska "hanowerskiego może służyć przykładem, że najbitniejsza armia i znaczne "zasoby materylne nie są dostateczne do zwycięztwa. Potrzeba koniecznie "woli i umiejętności, które tylko jedne mogą środki materyalne skutecznie "użyć, a często nawet z niczego wytworzyć potężne siły."

Jeżeli autor napisał to z przekonaniem, że tak jest, dla czegoż nie zechciał potwierdzić jakim przykładem. Czy nie Francya w latach 1792, 93, 94, czy nie Ameryka od 1861—65?

Nie, autor musiał mieć na celu co innego, bo on wie dobrze, że Konwencya i Lincoln mieli *z czego* czerpać; on wie że jak Francya tak i Ameryka posiadały ogromne zasoby, które tylko należało zgromadzić i zorganizować; lecz zaręczam autorowi, że *z niczego* nigdy i nikt nie był w stanie wytworzyć sił nie tylko potężnych ale nawet umiarkowanych.

I nam w powstaniach naszych brakło dotąd nie zasobów i sił, które leżą w ludzie naszym, lecz właśnie umiejętności i woli, aby te siły *istniejące* wydobyć i najkorzystniéj użyć.

Na str. 104 powstańcy z lat 1863-64 z przyjemnością dowiedzą się, iż nie oni jedni odbywali marsze bez wszelkich ostrożności, i że nie im tylko los przeznaczył uciekać haniebnie przez kilkanaście czasem godzin, nie wiedząc nie raz nawet czy ich kto goni. Jazda bawarska pod Hunfeld okazała się godną współzawodniczką naszych oddziałów jezdnych z r. 1863.

Mówiąc o działaniach Falkensztejna, autor robi uwagę: "że na wojnie lepiéj grzeszyć zbytkiem śmiałości, jak przesadzeną ostrożnością."

Otoż właśnie przy działaniach w Czechach i Morawii sztab prusski grzeszył może zbytkiem śmiałości i autor miał mu wtedy to za złe, co teraz Falkensztejnowi uważa za dobre.

Lecz który ustęp jest pouczającym dla powstańców z lat 1863-64, to z pewnością ten, gdzie autor, mówiąc o postępowaniu Alexandra Hesskiego, zarzuca mu "sobkostwo, chętkę działania na własną rękę i brak poczucia solidarności." (Str. 117.)

Prawda że nieco daléj ob. D. gotów by mu był odpuścić te grzechy, gdyby on posiadał: przytomność umysłu i potrzebną odwagę, ale kiedy ten Alexander (prawdziwy wzór dowódzców powstańczych z 1863 r.) "nie posiada nawet dobréj dozy ostrożności."

Działania Prussaków na lewym brzegu Menu są również jak i działania poprzednie opisane dość jasno i krytyka ich zasłużona i nie przesadzona.

Nie wiemy tylko dla czego autor tak jest zdziwionym i zgorszonym, że artylerya fortecy Maryenberg "pozwoliła prusskim działom polowym zająć "pozycyą w takiéj odległości od twierdzy, aby ogień ich mógł szkodzić "gmachom znajdującym się wewnątrz fortecy." A czy autor zastanowił się nad tém, że artylerya forteczna mogła składać się z dział gładkich, a polowa prusska była gwintowana? Nie wiem czy tak było, lecz to zdarzyć się mogło z łatwo cią.

Rozdział IV traktujący o wojnie we Włoszech ma poniekąd te same wady co i rozdział II, tak opis bitwy pod Custozza bardzo jest podobnym do opisu bitwy pod Sadową, ponieważ grzeszy obszernością szczegółów i brakiem przedstawienia czytelnikowi wybitnych cech.

Wszelako zwracamy uwagę czytelników na ustęp, w którym autor, na nieszczęście tylko za krótko, rozwodzi się nad potrzebą wykształcenia dla wojskowych, którzy zbiegiem okoliczności zostali wypchnięci na wyższe stanowiska. (Str. 143 i 144.)

Uwagi nad bitwą pod Custozza są więcéj warte od uwag nad bitwą pod Sadową, których nawat autor nie uważał za potrzebne jak widzieliśmy zebrać w pewną całość, lecz przyznam się nie mogę zrozumieć, dla czego autor, dla oczyszczenia dróg zawalonych przez pociągi, mówi iż "dość byłoby kilka kompanii saperów." (Str. 155.) A czy pierwszy lepszy batallon piechoty nie podołałby tak *trudnemu* obowiązkowi zrzucenia wozów z drogi na obydwie strony.

W powtórnym ruchu armii włoskiéj dość ciekawém jest wycofanie się zręczne Austryaków z Wenecyańskiego przed 15 lipca. Spóźniony zaś ruch Włochów nie zasługuje na żadną uwagę

Przy opisie działań Garibaldego w Tyrolu nadarzała się autorowi sposobność powiedzenia daleko więcéj o wojnie w górach w ogóle, bo bez tego dla czytelników zdaniem mojém ustęp ten nie ma żadnéj ciekawości. Nie wiem także zkąd autor wziął, "że oficerowie i żołnierze Garibaldego z małym wyjątkiem byli to ludzie równin." (Str. 177.) Nie rozumiem też dla czego Garibaldi, przeznaczony do działań w górach, nie zażądał stanowczo od sztabu włoskiego kilku zdolnych i specyalnych oficerów, obeznanych z wojną w górach.

Zdanie autora o działaniach jenerała Kuna zupełnie podzielam, lecz co do ruchu nakazanego temu jenerałowi doliną Kamoniki w tył armii włoskiej skoncentrowanéj za Oglio, wątpię aby ruch ten mógł mieć jaką praktyczną doniosłość, zważywszy na siły, któremi on mógł rozporządzić dla wykonania tego manewru.

Rozdział V i ostatni o znaczeniu Wojny 1866 r. jest najlepszym z całego dzieła, musimy chyba wynurzyć nasz żal, że rozdział ten (rozszerzony znacznie) nie stanowi głównéj części zamiast być tylko dodatkiem.

Z pobieżnéj krytyki każdego z rozdziałów dzieła, którego tytuł powinienby był być zredukowanym do skromnego: Opisu Wojny 1866 r., czytelnicy mogli się przekonać o słuszności tego com powiedział z góry.

Dla ogółu wychodźców przeczytanie tego dzieła wątpię aby przyniosło jaką korzyść a to głównie z powodu że autor nie zastósował się do żadnego z przedstawionych przezee mnie rodzajów czytelników. Dla jednych nie mieszcząc w sobie nic nowego, Rys Krytyczny Wojny 1866 r. wykazuje tylko, że autor cokolwiek za lekko traktował tę rzecz, dla drugich brak elementarnego przedstawienia robi to dzieło nudném i niezrozumiałém.

Jaka różnica na przykład z opisem krytycznym Powstania 1831 r. przez jenerała Mierosławskiego. Każden ruch, każden manewr swoich czy przeciwników daje tam sposobność autorowi wszechstronnego przedstawienia czytelnikowi w sposób elementarny, zrozumiały tak zasad strategii jak i taktyki.

Zdaniem mojém, ob. D. niepotrzebnie rzucił się na napisanie Rysu, i to jeszcze krytycznego, Wojny 1866 r.; dla niego jako człowieka specyalnie wykształconego, zdolnego a posiadającego do tego potrzebne środki finansowe (co jest tak rzadkiém na wychodźtwie) przedstawiało się pole korzystniejszego służenia sprawie narodowéj. Pracą dla niego najod owiedniejszą, brak któréj daje się czuć mocno, jest wydanie podręczników dla trzech broni, piechoty, jazdy i artyleryi, podręczników zastósowanych do przyszłego powstania i do obecnego rozwoju sztuki wojennéj. Prawda, wydanie podobnego rodzaju prac nie przynosi pewnego ale i często zdradliwego rozgłosu, lecz jest za to niejako spełnieniem swego obowiązku, wtedy kiedy praca obecna jest zadośćuczynieniem fantazyi, zachcianki. Znając osobiście autora, wiemy że mu nie chodziło o ten rozgłos, lecz nie możemy sobie wytłómaczyć dla czego on nie podjął się opracowania i wydania rzeczy użyteczniejszych a nawet powiem łatwiejszych dla człowieka poczynającego zawód autorski. Przekonani zresztą jesteśmy, iż ob. D. zdolny jest pracować użyteczniéj i lepiéj; wady więc pracy obecnéj przypisujemy pospiechowi i pewnéj niewprawności autorskiéj; dla tego też myślimy iż on zastanowiwszy się nad naszą krytyką, zrozumie iż ta wypływa jedynie z chęci skierowania wszystkich naszych pojedyńczych usiłowań ku wspólnemu celowi.

Ponieważ zadaniem wojskomych posiadających odpowiednie specyalne wykształcenie jest przygotować przede wszystkiém kadr ludzi wojskowo wykształconych dla przyszłego powstania jak w kraju tak i na wychodźtwie, nie trwońmyż czasu ani tak rzadkich środków pieniężnych, na prace nie mogące być użytecznemi dla dopięcia założonego celu.

P. S. Kilka słów jeszcze co do przywrócenia miejscowościom w Czechach i w Morawii ich imion słowiańskich. Zgoda na to! Lecz raz przyjąwszy ten system, trzeba być konsekwentnym i pisać nie Elba lecz Łaba, nie Praga lecz Praha, zamiast Wenzelsberg Waclawowagóra itd.

Nakoniec muszę dodać, iż wydanie grzeszy nadto lekką korektą, i radzę czytelnikom porobić poprawki przed wzięciem się do studyowania, inacz j na przykład w bitwie pod Mnichhradisz będą oni postawieni jak i Austryacy w bardzo trudne położenie.

Wł. Pogorzelski.

Paryż, 25 marca 1869.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Reichsrat wiedeński zakończył swoje posiedzenia dnia 15 maja. Na przedostatniém posiedzeniu rezolucya sejmu galicyjskiego została wyrzucona z porządku dziennego i nie przyszła wcale pod

obrady reichsratu. Przez sześć miesięcy centraliści wiedeńscy nie znaleźli chwili czasu, aby zająć się rozpatrzeniem żądań prowincyi liczącéj przeszło pięć milionów mieszkańców. Przeciw temu lekceważeniu żądań krajowych delegacya galicyjska i tą razą nie zaprotestowała postanowieniem zbiorowego wystąpienia z reichsratu. Hrabia Adam Potocki w imieniu delegacyi oświadczył tylko, że brak czasu, którym marszałek reichsratu tłómaczył niewzięcie rezolucyi galicyjskiéj pod rozbiór, był następstwem umyślnéj przewłoki ze strony rządu i centralistów, że tak się nie godziło obejść z żądaniami kraju, który na drodze spokojnéj w zgodzie z interesem monarchii szukał ich zadosyćuczynienia, że przez takie postępowanie systematyczna opozycya w kraju zyska nową siłę, za co odpowiedzialność spadnie nie na delegacyą ale na ministrów i większość centralistów w reichsracie. Jakkolwiek oświadczenie to było głównie skierowane do powszechności w kraju, jednakże zadowolniło jedynie cesarza austryackiego, który na pożegnalném przyjęciu członków reichsratu w burgu podziękował mu za wyrażone uczucia loyalności i raczył pocieszyć delegacyą galicyjską obietnicą, że jak się poprawią stósunki, które nie dozwalały wprowadzenia rezolucyi do izby w dopiero co zamkniętéj kadencyi, to się spodziewa, iż ta rezolucya będzie miała więcéj szans powodzenia w przyszłéj kadencyi. Złożeniem zaś odpowiedzialności za podniecenie systematycznéj opozycyi w kraju, hr. Adam Potocki wcale nie zastraszył ministrów przedlitawskich, którzy w razie gdyby wypadło nowe do sejmu galicyjskiego lub bezpośrednie do reichsratu przedsiębrać wybory, nie wahali się przez poufnych urzędników wejść w porozumienie z przywódzcami partyi świętojurskiéj ale nawet sprowadzili kosztem rządowym posła włościańskiego Wolnego do Wiednia, ażeby zyskać poparcie włościan narodowości polskiéj. Pomimo wszelkich pozorów liberalizmu i konstytucyonalizmu, dzisiejsi ministrowie wiedeńscy są nieodrodnymi następcami Metternichów i Stadyonów. Przywódzcy świętojurskiéj partyi mieli przyrzec ministerstwu jak najsilniejsze poparcie, ale pod pewnemi warunkami, miedzy któremi były żądania przyzwolenia na podział kraju na część polską i ruską, zniesienia ustawy co do terna, zupełnego równouprawnienia języka w szkołach i urzędach, tak żeby w gimnazyach uczono równocześnie niektórych przedmiotów po rusku a niektórych po polsku i po niemiecku, a w szkołach ludowych żeby przywrócono tam, gdzie większość ludności jest ruska, język ruski jako obowiązkowy itd. Oczewiście te porozumienia i konferencye prowadzone były na wypadek gdyby żywioł konserwatywny polski, składający się z większych właścicieli ziemskich, przedsiębiorców kolei żelaznych, założycieli banków i innego rodzaju spekulantów potrzebujących koncesyi, okazał się krnąbrnym. Ale skoro ten żywioł przeważający w delegacyi galicyjskiéj z reichsratem nie zerwał i przez usta hr. Adama Potockiego zgodził się na odroczenie rezolucyi do przyszłéj jego sesyi, więc i środki stadyonowskie odroczone zostały. Lecz jakkolwiek delegacya galicyjska potrafiła swojém postępowaniem wiernopoddańczém zadowolnić wyższe sfery rządowe i cesarza w Wiedniu, jednakże powszechność krajowa jest nadzwyczaj przeciw niéj oburzona. Ztąd też delegaci powracający z Wiednia rozjechali się wprost do domów i żaden z nich nie śmiał się pokazać w większych miastach, obawiając się ażeby publiczność nie powitała ich nieprzyjazną demonstracyą. Członkowie mniejszości delegacyi, którzy byli za zbiorowém wystąpieniem z reichsratu, jako to: Grocholski, Horodyski, Szujski i inni poskładali swoje mandaty. Lecz publiczność galicyjska nie myśli pozostawić w spokojności delegatów ukrywających się w zaciszach domowych, ale zamierza ich powołać do wytłómaczenia swego postępowania sprzecznego z instrukcyą sejmową i żądaniami opinii publicznéj. Gdy sejm galicyjski zbierze się dopiero za trzy miesiące, dzienniki krajowe zaproponowoły, ażeby tymczasem zebrały się zgromadzenia wyborców w całéj Galicyi, któreby nie tylko zażądały od swoich posłów zdania sprawy z ich poselstwa ale i wyraziły niedwuznaczne zdanie o ich postępowaniu. Do zwołania zgromadzeń wyborców poczyniono już kroki we Lwowie, Krakowie i w kilku innych okręgach wyborczych. Bardzo to właściwy środek do wywierania kontroli nad posłami i do obudzenia w mieszkańcach zajęcia się sprawami publicznemi. Zdania wyrażonego na tych zgromadzeniach delegaci nie poważą się lekceważyć.

— Według postanowień międzynarodowego związku telegraficznego, należy odtąd i język polski do języków, które ze względu na używany przez się alfabet łaciński mają prawo komunikacyi telegraficznéj. Urzędnicy jednakże niemieccy w zaborze Prusskim którzy zawsze jeszcze sądzą, że publiczność dla nich została stworzona a nie oni mają być sługami publiczności, wymagają koniecznie aby adres przy depeszy był podawany w niemieckim języku. Publiczność polska powinna obstawać przy swojém prawie i zmusić urzędników do zrozumienia polskich adresów. Międzynarodowy związek telegraficzny dał prawo używania polskiego języka, aby pomnożyć swoje dochody. Płacący więc przepisują warunki służby.

EMIGRACYA.

— Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego oświadczenia:

Odwołuję się do sprawiedliwości. Przysługuje mi prawo odpowiedzi na replikę ob. L. Mierosławskiego, drukowaną w numerze 206-207 "Głosu Wolnego." Spodziewam się więc, że Szanowna Redakcya zechce następujących kilka wierszy w swoich kolumnach ogłosić.

Zapytuję chcących i umiejących się zastanawiać czytelników: czy z wyjątków moich listów, przytoczonych przez ob. Mierosławskiego, da się wysnuć insynuacya o zatajenie przeze mnie rachunków? czy z tychże samych wyjątków da się wyciągnąć wniosek, żem się słał u nóg ob. Mierosławskiego?...

Przygotowuję odpowiedź w osobnéj broszurze, która wkrótce wyjdzie na widok publiczny i w któréj dowiodę wszystkich zarzutów, jakie obywatelowi Mierosławskiemu w protestacyi mojéj, ogłoszonéj w "Niepodległości" numerze 99-100, uczyniłem. Cześć i pozdrowienie.

Z. Miłkowski.

Bruxella, 19 maja 1869.

Według nas w sporze pomiędzy jenerałem Mierasławskim a jego byłymi "ułanami od służby," manipulującymi wachmistrzami," "sekretarzami" itd. najgłówniejszym przedmiotem do wyjaśnienia są powody, które ich skłoniły do wypowiedzenia mu posłuszeństwa w najkrytyczniejszéj chwili ruchu narodowego pomiędzy r. 1861 a 1863. Oczewiście historya nie uzna za ważny powód odstępstwa widoku awansowania z prostych ułanów i wachmistrzów na wielkorządzów i wojewodów. Według nas, jenerał Mierosławski nie zerwałby z dawném Towarzystwem Demokratyczném, nie utworzyłby w łonie polskiéj demokracyi partyi Mierosławczyków, gdyby nie znaleźli się byli ludzie co w niego wmawiali, że on tylko Polskę zbawić potrafi, i nie ślubowali mu, że pójdę z nim razem aż do grobowéj deski. Na mocy téj to przez jego zwolenników wyznawanéj wiary w jego osobę i ślubowanego mu poparcia, jenerał Mierosławski stanął na czele sprzysiężenia narodowego w 1860 r. Najświętszym tedy obowiązkiem Mierosławczyków było dochować wiary i ślubów swemu naczelnikowi aż póki Polski nie zbawił. Zbezwładnić najprzód ogół demokracyi polskiéj przez separatystyczne zszeregowanie się pod chorągmią dyktatury a potém wypowiedzieć posłuszeństwo w wilią ruchu swemu dyktatorowi, było to pozbawiać demokracyą całą wszelkiego wpływu na ostatnie powstanie i oddać kierunek jego w ręce dyplomacyi. Tak więc nie tylko jenerał Mierosławski ma prawo karcić, potępiać z największym żalem tych zwolenników swoich co mu wierności do końca nie dotrzymali, ale i ci wszyscy zwolennicy co go w wilią lub w chwili ruchu odstąpili, mają najmniejszą racyą do czynienia mu wyrzutów, że nie odegrał należnéj roli w ostatniém powstaniu. Wszak jego bezwładność była dziełem ich odstępstwa. Długie a bolesne doświadczenie musiało jen. Mierosławskiego przekonać, że wybierać się do zbawienia Polski z ułanami od służby, kopistami, manipulującymi wachmistrzami skłonnymi do dezercyi za lada sposobnością do działania na własną rękę, jest to tylko narażać siebie i sprawę narodową na niezawodne skompromitowanie. Zdaniem naszém, Polskę zbawić może tylko demokracya polska cała, jednolita, nawzajem się szanująca, związana solidarném "jeden za wszystkich, wszyscy za jednego," z organizacyą podającą każdéj energii, każdéj zdolności, każdemu poświęceniu możność i najlepszą sposobność zużytecznienia się dla ojczyzny, z naczelnictwem wypływającém z woli ogólnéj i cieszącém się zawsze zaufaniem i poparciem całéj powszechności. W takim związku jenerał Mierosławski może być pewny, że jego patryotyzm i zdolności znajdą uznanie i poparcie. Podkomendni mogli go odbiedz, ale współpracownicy nigdy.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.